Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 24 SIERPNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 195

Zagadkowe samobójstwo oficera.

Wystrzałem rewolwerowym w skroń pozbawił się życia.

Przyczyna rozpaczliwego kroku nie została dotychczas stwierdzona.

Z Warszawy donoszą nam:

Lokatorka domu Nr. 73 prz yulicy Solec, p. Sikorska, usłyszała wczoraj o godz. 9 wieczorem

wystrzał rewolwerowy.

Huk rozległ się o piętro wyżej, w mieszkaniu zajmowanem przez kapitana inż. Stanisława Wróblewskiego z żoną i dzieckiem.

P. Sikorska postanowiła sprawdzić osobiście, co zaszło u sąsiadów.

Drzwi od mieszkania pp. Wróblewskich zastała otwarte. Pokój stołowy był pusty. Ponieważ nikt nie wyszedł na jej spotkanie, zajrzała do sypialni.

Na łóżku leżał

trup kapitana

Wróblewskiego. Głowa spoczywała na poduszce, obficie krwią zbroczonej.

Na krzyk p. Sikorskiej przybiegł jej mąż, również oficer, a dowiedziawszy się o tragedji, zatelefonował do komendy miasta.

Po upływie czterech minut zajechała karetka wojskowego pogotowia lekarskiego, oraz zjawiły się władze wojskowe i żandarmerja.

Lekarz stwierdził zgon wskutek

strzaskania przez kulę lewej skroni

i naruszenia mózgu. Obok łóżka znaleziono browning hiszpański.

O godzinie pół do jedenastej wróciła z miasta kapitanowa Wróblewska z córeczką Krysią. Nie podejrzewając nieszczęścia, weszła po schodach na pierwsze piętro, gdzie spotkała p. Sikorską.

Rozpacz nieszczęśliwej kobiety była straszna.

P rowadzący śledztwo pułkownik po prosił sąsiadów, by ją przygarnęli, gdyż spazmy matki i płacz dziecka uniemożliwiały pracę.

Żadnych listów, wyjaśniających

przyczynę samobójstwa,

do godziny 12 nie znaleziono.

Kapitan Wróblewski od dwu lat należał do personelu 5 departamentu m. spr. wojsk.

Był zdolnym inżynierem, dzielnym oficerem, nagrodzonym krzyżem walecznych, a wśród kolegów cieszył się dużą sympatją i popularnością.



— Gdybym panu odmówiła, czy pan by rzucił się do morza?
— Pani tylko tak pyta, bo wie, że nie umiem pływać!

Le Rire, Paris.



— On mówi po niemiecku, po francusku i po włosku. Jest rzeczywistym poliglotą!
— A czy włada także językiem esperanto?
— A jakże, mówi jak rodowity esperantysta!

Karikaturen Oslo.

Bandyci w czarnych maskach grasują na szosach podwarszawskich.

Warszawa, 24 sierpnia

Dawno już kroniki policyjne nie notowały napadów bandyckich na szosach podwarszawskich.

Przez dłuższy czas władze bezpieczeństwa baczyły pilnie, by mieszkańcy okolicy mogli spać spokojnie. Widocznie jednak czujność policji osłabła, skoro na szosie grójeckiej, gdzie panuje ożywiony ruch kołowy — szajka rabusiów o **twarzach przysłoniętych maskami**, dokonała w nocy napadu rabunkowego na kupca Jana Dyniewskiego, powracającego wozem z Warszawy do Tarczyna.

Bandyci wypadli z zarośli przydrożnych grożąc rewolwerami, zatrzymali wóz, sterroryzowali jadących i zrabowali im całą posiadaną gotówkę.

Następnie sprawcy, korzystając z ciemności i deszczu, zbiegli w las.

Komendant posterunku policji w Tarczynie — przy pomocy zawezwanej policji z Grójca — przeprowadził niezwłocznie obławę.

Rezultatem poszukiwań było aresztowanie podejrzanego o udział w napadzie niejakiego Badowskiego, mieszkańca Tarczyna.

Zgon mordercy Mikołaja II.

Ryga, 22 sierpnia.

Donoszą z Ekaterynburga, że zmarł tam Bielobrodow, powszechnie uważany za tego, który wydał rozkaz i asystował przy mordowaniu carskiej rodziny.

Ku-klux-klan

walczy z emigrantami.

Londyn, 22 sierpnia.

Ku-Klux-Klan ogłosił odezwę, w której oświadcza, że będzie ostro występował nietylko przeciwko katolikom, żydom i murzynom, ale również przeciwko wszystkim nowym emigrantom.

Zbrojny napad apaszów

na salę tańca w Warszawie.

Trzej bandyci sterroryzowali gości i zrabowali kasę.

Zajście, przypominające „robotę" bandytów amerykańskich, rozegrało się ubiegłego wieczoru na sali tańca przy ulicy Filtrowej Nr. 1.

Harmonja wyśpiewywała skocznego oberka, kilkanaście par kręciło się ochoczo, gdy nagle rozległ się okrzyk:

Ręce do góry!

We drzwiach stanęli trzej mężczyźni uzbrojeni w długie noże. Pewnym krokiem zbliżyli się do kasy, wypróżnili szufladę z gotówki w sumie 60 złotych i, korzystając z ogólnego osłupienia, spokojnie wyszli.

Po chwili towarzystwo ochłonęło, ale do dalszej zabawy nikt nie miał ochoty. Goście w milczeniu zaczęli się wynosić. Ktoś jednak przed wyjściem zrobił uwagę, iż zdaje mu się, jakoby między napastnikami widział twarz jednego z braci Dutkiewiczów (Al. Jerozolimska Nr. 125).

Na podstawie tej obserwacji, właściciele tancbudy, pp. Stanisław Pająk i Szczepan Nowakowski oraz ich znajomy p. Stanisław Festyniak (Pańska 11) udali się

na poszukiwanie bandytów.

Na ulicy Grójeckiej zetknęli się oko w oko z Dutkiewiczami, którzy, nie czekając na rozwój wypadków, pierwsi wystąpili do bójki.

P. Pająk padł wkrótce pod ciosami silnej pięści. Ten sam los spotkał jego asystę.

Krzyki pobitych zwabiły posterunkowego 23 komisarjatu, ale już było zapóźno, gdyż niepoprie zbiegli.

Zdołano ustalić, iż trzeci uczestnik napadu zowie się Józef Zekryst i zamieszkuje przy ulicy Grójeckiej Nr. 5. Policja jest na jego tropie.

Poszukiwani są również energicznie Henryk i Antoni Dutkiewicz.

„Królestwo polskie składa się z 10 gubernji".

Idjotyczny elementarz Tadeusza W.

Z Warszawy donoszą nam:

Wydział prasowy komisarjatu rządu skonfiskował ostatnio „Elementarz obrazkowy", wydany nakładem „Nowego wydawnictwa".

W elementarzu tym między innemi, znajdują się takie „kwiatki":

„Królestwo polskie znajduje się w Europie i składa się z 10 gubernji: Warszawska, z głównem miastem Warszawa, Kaliska z głównem miastem Kaliszem i t. d.".

Ten idjotyczny elementarz, wydany w potwornej liczbie 25.000 egz., ułożył jakiś cymbał, ukrywający się pod imieniem Tadeusz W.

Pociągnięty on będzie do odpowiedzialności sądowej.

Chłopcy porwali dziewczynę i uwięzili ją w domku na wyspie.

W miejscowości Nowem, na Pomorzu, policja rzeczna wyłowiła z Wisły butelkę zakorkowaną, zawierającą kartkę z treścią następującą:

„Chłopcy wywieźli mnie na wyspę i zamknęli w domku. Głodu nie mam, lecz pragnę wolności. Pochodzę z Wielkopolski, Ostrów. Znajduję się w walce i oczekuję pomocy i ratunku. Janina Olszewska".

Policja wszczęła energiczne poszukiwania uwięzionej.

Dolar w Łodzi.

Dziś, w godzinach przedpołudniowych kurs dolara na rynku łódzkim przedstawiał się następująco: w placeniu 6.50—6.55, w sprzedaży 6.60—6.65. Duże zapotrzebowanie, przy dużej ilości materjału, który w zupełności zapotrzebowanie pokrywa. Tendencja niezdecydowana wykazuje duże skłonności do zniżki.

Kurs prawicowy w Niemczech

Homeryckie boje które się toczyły wokół ustawy celnej skończyły się klęską lewicy

Po długich i bardzo burzliwych posiedzeniach parlament niemiecki poszedł na wakację. Zamknął sesję letnią uchwaleniem nowej taryfy celnej. Walki partyjne, które się dookoła niej toczyły, nie ustępowały **pod względem ostrości i zaciekłości homeryckim bojom, które staczano przy tej samej okazji za kanclerstwa Buelowa w r. 1902.**

Podobnie jak wówczas opozycja uciekała się do obstrukcji i podobnie jak wówczas została przez większość zmuszona do milczenia.

Triumf prawicy w sprawie taryfy celnej jest tylko symptomem tego kursu prawicowego, który w Niemczech zapanował i umacnia się obecnie na czas — jak się zdaje — dłuższy.

Szef obecnego rządu, kanclerz Luther uważa się wprawdzie za bezpartyjnego i jest przedewszystkiem urzędnikiem, jednak zarówno on, jak większość jego kolegów idzie wyraźnie po linji życzeń i pod dyktatem najsilniejszej partji w łonie koalicji rządowej — niemiecko - narodowych.

Ze swej strony przystosowali się do tej roli także i nacjonaliści niemieccy. Porzucili oni przedewszystkiem swoje nieprzystępne pozycje w kwestjach polityki zagranicznej, które zajmowali, stojąc w opozycji, w zamian zaś tem bardziej na prawo wysunęli swoje pozycje w zakresie polityki wewnętrznej.

Dzięki tej zmianie taktyki nacjonalistów niemiecka polityka pojednawcza, prowadzona z różnym skutkiem przez dotychczasowe rządy wobec zachodnich mocarstw koalicji, nie tylko nie doznała zmiany, ale przeciwnie, pod rządami Luthra te jej pojednawcze tendencje zostały wydatnie wzmocnione.

Żaden poprzedni rząd, mając przeciw sobie opozycję zwartego obozu nacjonalistycznego, nie byłby odważył się na takie kroki w polityce zagranicznej, jak wystąpienie z projektem paktu gwarancyjnego.

Robi to Stresseman, czując się zabezpieczonym od strony nacjonalizmu niemieckiego. Plan Dawesa wykonywany jest akuratnie także przy poparciu i błogosławieństwie nacjonalistów.

Niemiecka myśl polityczna porzuciła zdaje się raz na zawsze, ideę języczka u wagi między Anglją i Rosją, która to idea stanowiła punkt wyjścia dla całej polityki **wilhelmowskiej**, zakończonej utworzeniem przez Anglję koalicji antyniemieckiej, wybuchem wojny i katastrofą orzegranej.

Dzisiejsza polityka niemiecka zdaje się wychodzić z założenia, że Niemcy muszą zdecydować się w wyborze orjentacji na wschód lub zachód.

Po kilkuletniej próbie utrzymania orjentacji wschodniej, **która wyraziła się układem w Rapallo**, polityka niemiecka pod wpływem prawicy zdaje się ją coraz bardziej porzucać.

Nadzieje na efekt gospodarczy i polityczny, a może także i militarny, współpracy z bolszewikami zawiodły na całej linji. Ani polityka koncesyjna, ani warunki wymiany handlowej przy utrzymywanym przez bolszewików monopolu dla handlu zagranicznego, nawet w najmniejszej mierze nie spełniły pokładanych w nich nadziei.

Pod wpływem tych rozczarowań polityka niemiecka zwróciła się ku zachodowi, dzie działa na nią wpływ angielski **dążący do wciągnięcia Niemiec do bloku antyrosyjskiego.**

Wjakim stopniu uda się to gabinetowi londyńskiemu, trudno przewidzieć.

W każdym razie robota idzie a zainicjowany formalnie przez Stressemanna w rzeczywistości zaś przez Anglję, nadreński pakt bezpieczeństwa, jest rezultatem tej wielkiej zakulisowej roboty.

Wizyta dziennikarza u króla oszustów.

Co mówi o sobie słynny hochstapler Strasnoff, który napisał scenarjusz filmowy z własnego życia i gra w nim główną rolę?

Człowiek poczyna uczciwie zarabiać przy pomocy... łajdactw.—Nie warto dzisiaj być oszustem.—Tam, gdzie ja siedzę, tam jest honorowe miejsce. — Byłem już hrabią, kardynałem, generałem i dyplomatą — dla kobiet jednak zawsze byłem Strasnoffem.

Jeden z najbardziej znanych między narodowych oszustów Ignacy Strasnoff, pochodzący z południowych Węgier, który w ciągu swojej „karjery" dostarczał zajęcia sądom w całej Europie przebywa obecnie w Berlinie.

Sprawozdawca jednego z wielkich berlińskich dzienników odbył wywiad z królem oszustów, który oświadczył mu że wycofał się obecnie „z życia zawodowego" i zamierza pisać pamiętniki.

— Nazywam się Strasnoff.

— Ten słynny Strasnoff?

— **Tak jest, słynny oszust Strasnoff.**

Strasnoff jest starszym mężczyzną o czarnej, srebrnymi nićmi przetykanej czuprynie, rozdzielonej pośrodku na dwie równe gładkie połowy. W prawem oku monokl, pod krzaczastemi brwiami chuda, zmarszczkami poorana twarz, z lekko zgarbionym, ostrym nosem.

Wokół waskich wygolonych warg cień znużenia i zblazowania. Kontrastem tych zmęczonych ust są chytre, żywe, ciemne piwne młodzieńcze oczy. Wąskie wypielęgnowane ręce i postawa pełna nonszalancji, a zarazem dystynkcji i pewności siebie **nadają mu wygląd arystokraty.**

Azaliż to jest winą Strasnoffa, że nie urodził się w rodzinie arystokratycznej? Starał się naprawić tę niesprawiedliwość losu, udając hrabiów i książąt.

Niegdyś był w teatrze, cała jego rodzina ma krew aktorską w żyłach, a brat jest jeszcze obecnie dyrektorem teatru w południowych Węgrzech.

To za mało dla człowieka o wielkiej fantazji i ambicji grać przez kilka godzin na deskach scenicznych książąt, markizów, baronów, dlaczegoż nie poprowadzić tej sztutki dalej, w rzeczywiste życie i **zagrać w życiu na serjo tę rolę, którą się z powodzeniem gra na scenie.**

Chodzi o tę pierwszą próbę. Próba udała się i w ten sposób **Strasnoff stał się słynnym oszustem.**

Ma on poza sobą niezmiernie bujną historję, ale to się już skończyło, bo „ostatecznie — powiada Strasnoff — kończy się zawsze na tem, **że człowiek przy pomocy łajdactw zaczyna uczciwie zarabiać".**

Strasnoff obecnie bawi w Berlinie w celu przygotowania filmu, który ma pokazać pewien odcinek z jego życia. Sam Strasnoff jest **autorem scenarjusza i on gra główną rolę.**

Trudno w ramach krótkiego artykułu dać choćby powierzchowny przegląd przygód Strasnoffa.

Od czegoby tu zacząć. Może od pewnego budapeszteńskiego kuśnierza, u którego raz wieczorem zjawia się bajecznie elegancki, bajecznie szykowny porucznik huzarów i **zakupuje dla pułku 100,000 skór zajęczych,** przyczem odpowiednio wysoką nadwyżkę jako „prowizję" przy zakupie dzieli z kupcem. Kuśnierz wypłaca oficerowi jego część, a potem skoro wyszło na jaw, że cały interes był oszustwem kupiec musi milczeć aby nie nadszarpać własnej opinji uczciwego człowieka.

Albo afera Franka. Jest to jedno z najciekawszych przeżyć Strasnoffa. Tutaj spotykamy się z nim jako z cesarsko-królewskim radcą ministerjalnym, przybyłym do Zagrzebia w tajemnej misji zdemaskowania przywódcy partji chorwackiej, jednego z najzręczniejszych polityków dawnej Austrji, i to, czego nie zdołał dokonać żaden dyplomata, żaden poseł, żaden minister to zdołał przeprowadzić Strasnoff.

Powrócił on do Budapesztu z własnoręcznie podpisanym przez dr. Franka dokumentem, z którego jasno wynikało, że chorwacki nacjonalista prowadzi podwójną grę, dostarczając jednocześnie i węgierskiemu i austrjackiemu rządowi „informacji".

— Gdyby pan był naprawdę radcą ministerjalnym, p. Strasnoff, to dostałby pan za to order Leopolda — oświadczył mu sędzia śledczy — ale tak...

Ale tak stawiono go przed sądem, gdyż w czasie swojej podróży do Chorwacji **obiecał pewnemu duchownemu godność biskupią,** a innemu kapłanowi również wysokie stanowisko w hierarchji kościelnej i za te nominacje kazał sobie wypłacić 100,000 koron.

Cała Chorwacja była na nogach, kiedy pan radca ministerjalny jako imponujący i surowy „homo regius" w prawdziwym pochodzie triumfalnym odbywał swoją podróż inspekcyjną przez rezydencję biskupią, **bana Chorwacji udekorował wysokim orderem, odbywał parady wojskowe i przeprowadzał najsurowsze śledztwo w najwyższych urzędach.**

Strasnoffa nie zdołano nigdy przychwytać na gorącym uczynku. Aresztowano go zwykle w jakiś czas potem i zawsze z powodu jakiejś mniej ważnej bezpośrednio przyczyny.

— Jakże można mnie było zdemaskować? Wszak zawsze jak najgłębiej sam byłem przekonany o tem, że jestem tym człowiekiem, którego rolę na siebie wziąłem. **Czułem się głęboko radcą ministerjalnym, przedstawicielem rządu.** A gdy mnie pewnego razu biskup poprosił o pozwolenie zajęcia miejsca honorowego przy stole, odparłem:

„Eminencjo, tam gdzie siedzę, tam jest honorowe miejsce". I w owej chwili byłem najgłębiej o tem przekonany.

— To już przeszłość — westchnął. — Co to za przyjemność być obecnie „hochstaplerem", kiedy nim jest co drugi człowiek na świecie? Właściwie to **ja jestem obecnie jedynym przyzwoitym człowiekiem pośród tych wszystkich karjerowiczów, kłamców, blagierów, oszustów,** napełniających kawiarnie, publiczne lokale, urzędy, biura. Jacy oni są śmieszni ci mali łotrzykowie. Ja nigdy nie byłem śmiesznym, nigdy nie popełniałem niego dziwości.

Nie szkodziłem biednym, nie wyłudzałem od nikogo pieniędzy, którychbym gwałtownie potrzebował. I wogóle nie popełniałem niczego nigdy wyłącznie dla wyłudzenia pieniędzy. **Byłem hochstaplerem z namiętności.**

—Strasnoff postępował przedewszystkiem zawsze jak prawdziwy gentleman to panu każdy węgier potwierdzi.

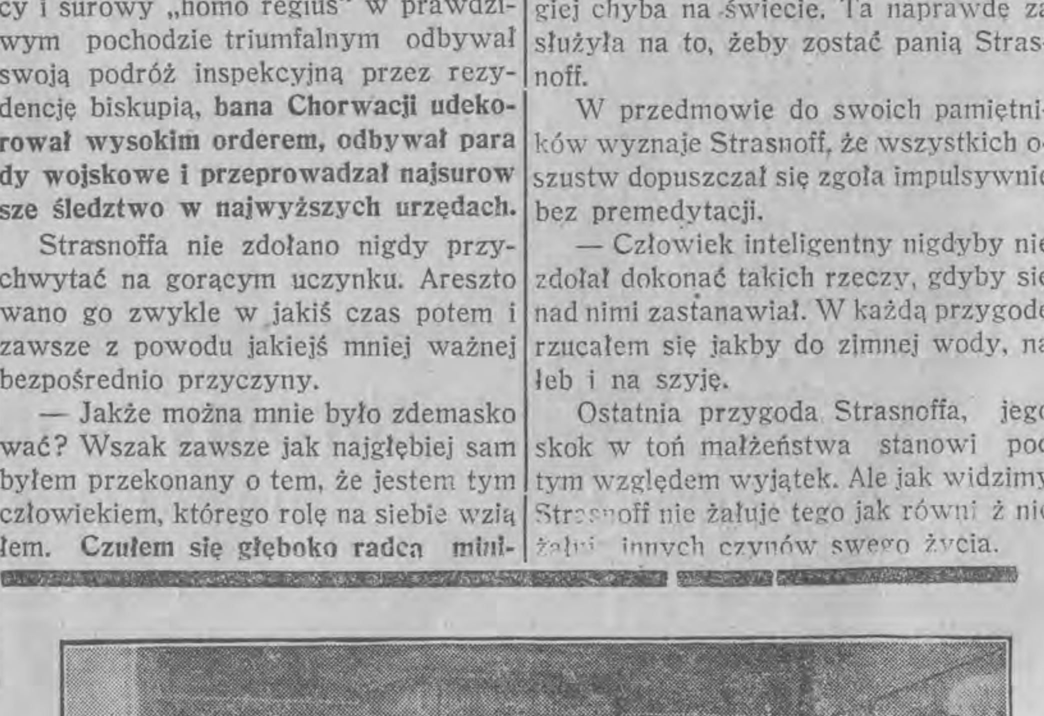
— Pyta pan o kobiety w mojem życiu — ciągnął dalej Strasnoff. — Liczę obecnie lat 57 i z kobietami w życiu mojem miałem dużo do czynienia. Nigdy jednak jako radca ministerjalny lub oficer sztabowy.

Ale zawsze jako Strasnoff. Ale i to minęło. **Od 12 lat jestem żonaty**. Ach, pan nie zna mojej żony. Niema takiej drugiej chyba na świecie. Ta naprawdę zasłużyła na to, żeby zostać panią Strasnoff.

W przedmowie do swoich pamiętników wyznaje Strasnoff, że wszystkich oszustw dopuszczał się zgoła impulsywnie bez premedytacji.

— Człowiek inteligentny nigdyby nie zdołał dokonać takich rzeczy, gdyby się nad nimi zastanawiał. W każdą przygodę rzucałem się jakby do zimnej wody, na łeb i na szyję.

Ostatnia przygoda Strasnoffa, jego skok w toń małżeństwa stanowi pod tym względem wyjątek. Ale jak widzimy Strasnoff nie żałuje tego jak równi ż nie żałuje innych czynów swego życia.



Paryska aktorka, Denise Herbert, która straciła nogę wskutek wypadku samochodowego zaskarżyła właściciela samochodu do sądu o odszkodowanie w sumie 200,000 fr. Sprawę tę wygrał. Fotografja nasza przedstawia aktorkę podczas rozprawy sądowej.

Król egipski w Londynie.



Egzotyczny monarcha (x) po przybyciu na dworzec Victoria.

Policjanci w mankietach.

Jak będzie wyglądała Łódź w niedalekiej przyszłości?

Telefony policyjne na rogach ulic mają pierwszorzędne znaczenie

Ruhc uliczny w Łodzi wzmaga się z dnia na dzień — bez przerwy.

Z wielką szybkością mkną w coraz większej ilości pojawiające się dorożki samochodowe, auta prywatne, no i stopniowo wypierane przez maszynę — pojazdy konne.

Dopiero teraz widzimy, jak słuszne są ostatnie zarządzenia policyjne, tyczące się ruchu kołowego.

Już dziś każdy pojazd, zbliżając się do skrzyżowania ulic sygnalizuje kierunek jazdy i bacznie uważa na wskazówki policjanta.

Przechodnie także są ostrożniejsi i stosują się do przepisów. Rzecz to bardzo pocieszająca, że łodzianie tak szybko nauczyli się chodzić, a szoferzy ostrożniej jechać.

Nie tylko my, Warszawa również uczy się obecnie chodzić wśród wielkiego ruchu stolicy. Bardzo ciekawie odbywa się tam iście nowoczesna nauka.

Policjant, który stoi na skrzyżowaniu ulic zaopatrzony jest w białe, szerokie mankiety z czerwonemi kołami.

Unosząc lewą rękę do góry, zatrzymuje ruch, prawą zaś wskazuje kierunek jazdy.

Mankiety te wykonane są z lakierowanej białej skóry i **łącznie z białemi rękawiczkami, tworzą bardzo estetyczny strój.**

W ruchliwszych punktach miasta umieszczone są widoczne tablice przy jezdni z napisem: **„Przejście dla pieszych" i strzałkę wskazującą kierunek przejścia.**

Policjant gwizdnięciem wstrzymuje całkowicie ruch kołowy, umożliwiając przejście pieszym, poczem ponownem gwizdnięciem tamuje przejście, dając wolny przejazd samochodom. Manipulacja ta powtarza się co 2-3 minuty.

Prócz tego w wielu punktach posterunki zostały zaopatrzone w telefony, które są umieszczone na najbliższym murze i służą wyłącznie dla rozmów służbowych.

Stolica, jak widzimy, wiele uwagi poświęca bezpieczeństwu mieszkańców i to z pomyślnym skutkiem, a ilość wypadków spowodowanych nadmiernym ruchem kołowym, zmniejsza się z dnia na dzień. Niechże i Łódź, która jest drugiem miastem w Polsce, pójdzie w ślady stolicy.

Zostawiłem walizkę w taksówce,

ale nie znam jej numeru...

Co począć?

Taksówki na które jeszcze niedawno spoglądano w Łodzi, jak na jakieś niecodzienne zjawisko, obecnie zespoliły się już zupełnie z życiem łódzkim.

Dorożki tracą na popularności... Nie mogą konkurować ze zwycięską techniką. A jednak są rzeczy które winny taksi przejąć od dorożek. Idzie nam przedewszystkiem o numery. Dorożki mają numery umieszczone w widocznem miejscu tak, że rzuca się w oczy każdemu pasażerowi. Jest oznaczony nietylko na dorożce, lecz również umieszczony z tyłu na płaszczu dorożkarskim. W ten sposób każdy pasażer, mimowoli często nawet musi zwrócić uwagę na to, jaki numer posiada dorożka którą jedzie.

W wypadkach, gdy pasażer zapomni czegoś w dorożce może ją zawsze odszukać pamiętając numer.

Nie można tego powiedzieć o naszych taksówkach.

Numer taksówki znajdujący się gdzieś w tyle auta, nie rzuca się absolutnie w oczy.

W ten sposób utrudnionem staje się odszukanie auta, którem się jeździło. Pasażer, który coś w nim pozostawił, skazany jest na długotrwałe poszukiwanie...

Wzmagający się rozwój dorożek samochodowych wymaga natychmiastowego wprowadzenia tego rodzaju udogodnień. —f.—

Złodzieje nie próżnują.

Głowiński Lajzer Jola handlarz, zamieszkały przy ul. Południowej nr. 28 zameldował w V komisarjacie, że w czasie jego nieobecności z mieszkania nieznani sprawcy otworzywszy drzwi wytrychem, dostali się do wnętrza i skradli mu różnych rzeczy na ogólną sumę 120 zł. W sprawie tej prowadzone jest dochodzenie.

Wojownicza miłość p. Maślaka

:o:

Wśród traw szumiących realizował błogie sny o miłości,

a potem pobił policjanta i z gołą szablą pomknął przez ulicę.

Antoni Maślak, człowiek stateczny, żonaty który już piąty krzyżyk dźwigał na swych barkach spotkał się przed domem w którym mieszkał z dobrą swą znajomą, Anną Kubisiową, zam. przy ul. Wiznera 14.

Kubisiowa, kobieta licząca sobie już 35 lat, była wdową i często bywała w domu Maślaków. A że żony Maślaka przypadkowo nie było w domu, więc p. Antoni postanowił wraz ze znajomą wdówką pójść do restauracji na skromną kolacyjkę.

Weszli do sąsiedniej jadłodajni i przy miłej pogawędce spożyli kolację często gęsto zakrapiając ją „czystą".

Zbliżyła się jednakowoż godzina zamykania lokalu i chcąc niechcąc musieli, choć z bardzo ociężałemi głowami, opuścić restaurację. Ani p. Antoni nie chciał puścić p. Anny samej do domu, ani też odwrotnie — p. Anna bała się że jej towarzysz o własnych siłach do domu nie zajdzie.

Poczęli więc **odprowadzać się** tak nawzajem — jedno drugie, przechadzając się do późna w noc po pustych ulicach miasta.

Wreszcie znaleźli się przy ul. Żeglina słabo zabudowanej, do której z jednej strony przylega **obszerne pole, porośnięte gęstą trawą.**

Tutaj podchmieleni znajomi położyli się w trawie dla wypoczynku i... po krótkim czasie nieliczni przechodnie byli świadkami sceny **dość nieprzyzwoitej i niedwuznacznej.**

Jeden z przechodniów zameldował o tem posterunkowemu 12 komis. p. p. Kazimierzowi Strumiłło, który właśnie obchodził swoją dzielnicę.

Posterunkowy natychmiast udał się na wskazane miejsce. Rozkazał Maślakowi i towarzyszce udać się z nim do komisarjatu.

Oszołomiona niespodzianym zajściem czuła parka, początkowo nie stawiała żadnego oporu.

Wódka odbiera jednak człowiekowi zdrowy rozsądek — mówią ludzie. Maślak tedy napadł znienacka na posterunkowego i jednym silnym uderzeniem pięścią w głowę powalił go na ziemię.

Mało tego — rozbroił go, wyjmując szablę z pochwy i począł uciekać.

Kubisiowa skorzystała również z zamieszania i uciekła w kierunku przeciwnym.

Posterunkowy Strumiłło zerwał się po chwili na równe nogi, wyjął z kieszeni rewolwer i **dał kilka strzałów do uciekających.**

Zaalarmowani strzałami i krzykiem przechodnie, zdołali zatrzymać w ciemnościach nocy mężczyznę, który uciekał z gołą szablą w ręku. W ostatniej chwili Maślak zdołał szablę odrzucić.

Epilog tej sprawy rozegrał się przed sądem pokoju 5 okręgu, gdzie zasiadł Antoni Maślak na ławie oskarżonych.

Sąd pokoju skazał niefortunnego amanta na 1 miesiąc aresztu.

Okrutny dziadunio

pobił do krwi swoją jednoroczną wnuczkę.

:o:

Biedna dziecina w zaraniu życia zawitała do ponurych sal szpitalnych.

Niebywałe skandaliczne zajście miało miejsce na podwórzu domu **przy ulicy Cegielnianej 53.**

Oto w pewnej chwili liczni lokatorzy tego domu zaalarmowani zostali straszliwymi krzykami, poprzez który przedzierał się rzewny płacz dziecka.

Zaciekawieni rzucili się do okien inni wybiegli na podwórze.

Tu przedstawił im się odrażający widok.

W kącie podwórza stał młody mężczyzna z rocznem dzieckiem na ręku, a obok niego dwaj inni mężczyźni, którzy z wielką zawziętością okładali go kijami.

Nie zważali nawet na dziecko i niejednokrotnie kij spadał na drobne jego ciałko.

Nagle na twarzyczce dziecka ukazała się ciemna smuga krwi.

Widok ten ostudził zapał zawziętych jegomościów. Prędko wycofali się z placu i weszli do swego mieszkania, znajdującego się w tym samym domu na parterze.

Do poranionego dziecka wezwano pogotowie, które przewiozło je do szpitala, gdzie dokonano opatrunku.

Okazało się, że owemi „bohaterami" byli ojciec i syn Potokowie, zaś pobitym nie kto inny, jak ich zięć i szwagier, Eilenberg ze swą roczną córeczką.

Jakaż była przyczyna tej bezlitosnej bójki?

Przed dwoma laty młody Eilenberg ożenił się z córką Potoka, Różą. Z początku stosunek młodego małżeństwa do rodziców żony był bardzo dobry, lecz po pewnym czasie coś się tam popsuło.

Potokowie chcieli ażeby córka i zięć wynajęli sobie oddzielne mieszkanie, jednakże warunki materjalne młodych Eilenbergów nie pozwalały na to.

Początkowo żądania te były dość łagodne, lecz po pewnym czasie, kiedy stan finansowy Potoków również się pogorszył, nagabywania były coraz częstsze.

Teściowie chcieli sprzedać swoje trzypokojowe mieszkanie, by następnie kupić mniejsze Eilenbergowie zajmowali w mieszkaniu Potoków maleńki pokoik przez co utrudniali sprzedaż mieszkania.

Zięć w zupełności zgadzał się na sprzedaż mieszkania, żądał tylko skromnej sumki, za którą mógłby sobie kupić maleńki pokoik. Teściowie jednak nie chcieli ani grosza oddać niezamożnemu zięciowi.

Stąd niesnaski i awantury w rodzinie. A odbywały się one dość często.

Młodzi Eilenbergowie na każdym kroku byli prześladowani.

Krytycznego dnia Eilenbergowa chciała się dostać do swego pokoiku, do którego wejście prowadziło przez pokoje Potoków. Nie wpuszczono jej jednak do mieszkania.

W tym samym czasie na podwórzu ojciec i syn Potokowie obijali **bezbronnego zięcia.**

Sprawa ta znajdzie swój **epilog na wokandzie sądowej.**

10-letni morderca i 88-letnia zbrodniarka.

Łódź żyje obecnie pod znakiem krwi i wyrafinowanych zbrodni.

Krwawym gościńcem — od Lucjana Paczkowskiego do starej Maciejczykowej.

Wczorajsza „Il. Republika" doniosła o niecodziennym wypadku, nad którym nie podobna przejść do porządku dziennego.

88-letnia staruszka, a więc stojąca już niemal na grobem, dopuściła się strasznej zbrodni, tchnącej wyrafinowanym okrutnym sadyzmem. Pałając nienawiścią do teścia, podpaliła jego sadybę, powodując męczeńską śmierć dwojga ludzi. Tak możnaby pokrótce streścić akt oskarżenia, którego rozpatrywaniem zajmował się onegdaj łódzki sąd okręgowy Prokurator w swej głęboko przemyślanej mowie oskarżycielskiej żądał dla przestępczyni sześciu lat ciężkiego więzienia. Sąd powodując się zarówno literą prawa jak i przesłankami natury psychologicznej do prośby prokuratora się przychylił. Tyle mniej więcej mówi o całej sprawie krótkie i lapidarne sprawozdanie reporterskie. Nie wyczerpuje ono jednak całości zagadnienia, które ze względu na swoją doniosłość i aktualność zasługuje na **głębsze zastanowienie.**

Od pewnego bowiem czasu nietylko zresztą Łódź, ale świat cały **żyje pod znakiem krwi i mordu.**

Wcale niedawno, bo zaledwie kilka dni temu miasto wstrząśnięte zostało również zbrodnią, która mrozi krew w żyłach najbardziej nawet silnego człowieka Jak wiadomo pastwą zwyrodniałego mordercy padła starowina, właścicielka magla, **którą zamordowano w bestjalski wprost sposób.**

Cofając się nadal wstecz trudno nie przypomnieć zbrodni dokonanej przez dziesięcioletniego ucznia szkoły powszechnej Lucjana Paczkowskiego, który w czsie zabawy zastrzelił swego kolegę i rówieśnika.

A tajemnica zgierska, która poruszyła nawet opinję zagraniczną, a której nie zdołano dotychczas jeszcze zgłębić

Żyjemy więc **w atmosferze zbrodni,** pod znakiem okrwawionych i nierozwikłanych, strasznych tajemnic.

Z krótkiego tego zestawienia wynika że zbrodnicza psychoza nie zna granicy wieku. **Z jednej strony człowiek ośmdziesięcioletni, z drugiej dziecko,** mające za sobą **zaledwie dziesięć lat życia.**

Walka z przestępczością jest u nas zorganizowana w sposób, któremu nic nara zie zarzucić nie można. Policja dokłada ze swej strony starań w kierunku ujawnienia degeneratów, bowiem w ten sposób określić można mordercę, który nie ludzko pastwi się nad trupem swej zamordowanej ofiary.

Wszelkiego rodzaju wysiłki, poparte nawet dobrą wolą, nie odnoszą jak dotychczas skutku. Surowe represje i kary ba, nawet sądy doraźne nie robią już tego wrażenia co dawniej.

Warto się nad tem zastanowić. Z dociekań psychologów wynika, że spółczesna ludzkość jest chora.

Pierwszym objawem tej psychicznej choroby jest zniżka wartości człowieka Wartość życia ludzkiego spada do poziomu zera. Ujawnia się to na każdym prawie kroku i przy lada jakiej okazji.

Maciejczykowa podpalając dom swego zięcia, wiedziała, że śmierć poniosą ludzie, i to swoi bliscy, **wnuczka, córka, względnie zięć.**

Ale w pojęciu zdegenerowanej zbrodniarki życie dwojga ludzi nie warte jest fajki tabaki, a napewno już nie warte życia, powiedzmy krowy czy nawet prosięcia. Ten sposób rozumowania cechuje wszystkich niemal zbrodniarzy ostatniej doby.

Nie jest w stanie tego zmienić ani surowa kara więzienia, ani nawet sąd doraźny. **Zło tkwi bowiem głęboko, w samym rdzeniu współczesnej ludzkości, która powoli stacza się do poziomu prymitywnego, zwierzęcego wręcz bytowania.**

Czasy ostatnie są wdzięcznym materjałem dla badań uczonych, a zwłaszcza psychologów. Do łoża chorej ludzkości zawezwać trzeba lekarza, któryby w sposób nowy i radykalny leczył krwawiącą ranę, której na imię **zbrodniczość.**



Kobieta na obstalunek.

Z ciekawością przeglądam prospekt pewnej berlińskiej fabryki, produkującej najróżniejsze środki chemiczne i aparaty, które mają się przyczynić do spotęgowania piękności piękniejszej połowy rodu ludzkiego.

Prospekt ten utwierdził mię w przekonaniu, iż współczesna kobieta nie powinna się martwić, jeśli natura nie obdarzy jej pięknością... W XX wieku — nic to nie znaczy!

Minęły już czasy, gdy matki łzy roniły po kątach widząc, iż córeczki ich nie posiadają ani pięknej twarzy, ani pięknych oczu, ani kształtnej kibici... To wszystko było dawniej.

Obecny wiek wynalazków **dał nam wyjście z najgorszych sytuacji...**

Berlińska fabryka wytwarza preparaty, zmieniające barwę włosów, nadające im gęstość i połysk. Inne znów preparaty usuwają zbyteczne włosy, tworzą gęste brwi rozmaitych kolorów, odmładzają twarz, usuwają zmarszczki i nadają cerze najrozmaitsze odcienie.

Specjalne przetwory chemiczne służą do przemywania oczu, które uzyskują w ten sposób ten przedziwny blask, jaki spotykaliśmy dotychczas tylko u tak zwanych kobiet demonicznych. Za pomocą skomplikowanych przyrządów kobieta może zmienić swoje kształty. Może uzyskać najkształtniejszą figurę, imponującą postawę i tak zw. klasyczną linję.

Specjalne przyrządy służą do modyfikacji ust i nosa. Garbaty nos w przeciągu krótkiego czasu staje się zupełnie zgrabny...

Kobieta, używająca, wszystkich tych środków, zmienia zupełnie swój wygląd.... Brzydkie kobiety przestaną zupełnie istnieć...

Wybór „królowej serca" straci na wartości...

Wszystkie kobiety będą mogły być takiemi, jakiemi zapragną widzieć ich mężczyźni...

Szybko zmodyfikują swój wygląd odpowiednio do gustu wybranego...

Żadnemu mężowi nie znudzi się jego żona, która do każdej sukni dobierze swój wygląd...

W każdym sezonie będzie modna inna powierzchowność. Nos o określonej ilości centymetrów, brwi wąskie lub szerokie, usta małe lub długie...

Natura zostanie zupełnie pokonana!

Dol.





Urzędniczki olbrzymiego „Warenhausu" berlińskiego odpoczywają podczas przerwy w pracy na obszernym dachu wśród zieleni i słońca.



Kaligrafja.

Od dłuższego już czasu ogłasza się w Łodzi jakiś kaligraf. Sądząc z ogłoszenia, może on oddać nieocenione usługi społeczeństwu. Podejmuje się bowiem w krótkim bardzo czasie nauczyć wszystkich pięknie i wyraźnie pisać, zmienia jąc zupełnie najstraszliwsze charaktery pisma.

***

— Nie będę się uczył kaligrafji! Nie chcę! Nie mogę — mówi mały Staś, piąstką przecierając załzawione oczki.

W szkole „oberwał" już kilka dwójek. W duszy dziecka po raz pierwszy zbudził się bunt, bunt przeciwko przymusowi, przeciwko panującym zasadom przeciwko kaligrafji...

***

Stary, wysuszony nauczyciel w niebieskich okularach, który przez dwadzieścia kilka lat wykładał kaligrafji oddawna przez siebie cenionym systemem i który wsławił się wśród kilku fachowych kolegów doskonałą interpretacją litery A duże, przeglądał od kilku już godzin jakieś zeszyty młodocianych adeptów...

Po pracy nauczyciel zdrzemnie się chyba... Przypomni sobie wówczas, w rozkosznym półśnie, wszystkich swych cenionych przodków, którzy pięknie nie zwykle pisali... Żaden z jego uczniów nigdy, im nie dorówna..

***

Jakiś siwy jegomość pracujący w banku, nudził się niepomiernie... Kilkadziesiąt może razy zdołał przejrzeć bieżącą korespondencję i wypalić paczkę papierosów. A nuda rosła wciąż, olbrzymiała, zamieniając w jakąś niepojętą potęgę, ujarzmiającą ciało i umysł.... Starszy pan począł na białym, świeżym arkuszu kaligraficznie wypisywać swoje nazwisko. Gdy wypisał już jakie pięćdziesiąt swoich nazwisk z jednakowymi zamaszystymi zakrętasami, doprowadziło go do wściekłości, złamał stalkę i połknął po paczkę papierosów...

O tej samej mniej-więcej porze p. Szymon Kaligraf, który wogóle nigdy kaligrafją się nie zajmował i być może nawet nie słyszał o niej, był sądzony za kradzież paczki sznurowadeł.

Sąd skazał go na 2 tygodnie więzienia.

Sław.

Tortury w więzieniach indyjskich.

Komisja parlamentu angielskiego, wysłana do Indji dla zbadania stanu więziennictwa, stwierdziła, iż w więzieniach hinduskich istotnie stosowane były tortury, okropnością swą przewyższające tortury „świętej inkwizycji".



Fantastyczne praktyki cudotwórcy berlińskiego.

Spalone spodnie — talizmanem, wypędzającym szatana zdrady.

Niezwykły proces w sądzie berlińskim.

Przed sądem berlińskim odbyła się rozprawa przeciw niejakiemu Leonowi Schneidrowi, ongiś nauczycielowi obcych języków, a obecnie wróżowi i cudotwórcy.

Specjalnością Schneidra było **wróżenie z kart i zamawianie różnych nieszczęść.**

Klijentami jego bywali ludzie z różnych sfer, nie brakło nawet inteligencji. Przeważnie jednak zjawiały się kobiety Schneider bowiem był specjalistą od usuwania **nieszczęść miłosnych**, przywracania wierności mężów i kochanków oraz czarowania młodzieńców.

Lecz widocznie nie zawsze działały jego czary, skoro jedna z dam oskarżyła go o oszustwo. Małżonek jej bowiem pił na umór i żadna siła ludzka nie była w stanie odzwyczaić go od kieliszka.

Za opłatę pięciu złotych marek podjął się tej sztuki czarodziej — ale nie dopiął celu.

Pijaczyna zachorował na delirium tremens, a żona jego z żalu za utraconą gotówką, oskarżyła czarodzieja o nieudolność.

Na świadka zaś powołała swą sąsiadkę, damę cokolwiek już leciwą, ale mającą młodego męża. Łajdak ten zdradzał ją bezecnie.

Więc cudotwórca kazał sobie przynieść jego spodnie i spalił je w kominie wymawiając przy tej okazji szereg najdziwniejszych zaklęć i modłów do czarnych mocy.

Całopalenie jednak nie skutkowało, albowiem tego samego jeszcze wieczora przyprowadził sobie zdradziecki mąż do domu jakowąś nadobną damulkę, swą zaś małżonkę wyrzucił z mieszkania, sprawiwszy jej na odchodnem wcale bolesne pożegnanie, utrwalone sińcami.

Słuszny więc mogła mieć żal pokrzywdzona małżonka do cudotwórcy za taką przyjemność, tem więcej, iż wyjawiła jej pewna kabalarka błąd cudotwórcy.

Należało bowiem spalić nie mężowskie eksprimable, ale żonine niewymowne — a sprawa wypadłaby była naopak.

Schneider miał jednak dzielne obrończynie, które zapewniały o jego umiejętnościach i cudach.

Mimo tych podzielonych zdań skazany został na areszt.



Przedsiębiorczy sprzedawca lodów w Londynie nie trzyma się szablonowego wózka. Krąży ze swoimi mrożonymi smakołykami po wodach Tamizy.

Koncerty bez publiczności.

Mattia Battistini śpiewa w sali, gdzie niema ani jednego słuchacza.

Nie jest to skutek kryzysu gospodarczego, lecz... szalonego rozwoju techniki spółczesnej.

Artysta wychodzący na scenę, zawiera z pubicznością cichy pakt: Ja będę śpiewał — mówi on niejako do widzów — wasz wzrok, wasze zachowanie, nawet rytm waszego oddechu będą służyły za drogowskaz dla mnie i dla mojej sztuki...

A jednak są koncerty, w których biorą udział najwybitniejsze siły śpiewackie, gdzie taki pakt nie może być zawarty, gdyż publiczność nie świeci nieobecnością. Są to koncerty w nadawczych stacjach broadcastingowych. Artyści występujący na nich, uskarżają się coraz częściej, że uczuwają brak publiczności. Twierdzą, że produkcje ich wsali napełnionej publicznością miałyby bez porównania wyższy poziom artystyczny.

Mit o Amfionie, który grą swoją na lirze potrafił poruszać kamienie na pustyni, odbiegł jeszcze dalej w zamierzchłą przeszłość i stał się czemś niezrozumiałem....

Dzisiejszy artysta jest stworzeniem socjalnem i potrzebuje publiczności.

Sam Mattia Battistini, który niedawno śpiewał do mikrofonu w nadawczej stacji wiedeńskiej, oświadczył, że jakoś dziwnie się czuł, śpiewając w pustej sali. I, żeby poprawić usposobienie, musiał wyobrazić sobie, że stoi przed publicznością...

Niemało mu pomogło w tym wypadku przeświadczenie, że w danej chwili słucha go dziesiątki tysięcy osób w swoich radjo-odbiornikach po wszystkich zakątkach Europy, a nawet całego świata...

Cichy pakt jaki występujący artysta zawiera z publicznością, jest koniecznym warunkiem dla jego twórczej pracy. Nie chodzi tu o poklask publiczności, który często jest kłamany lub wogóle nieszczery i nie rzadko oprócz tego sprowadza artystę na manowce.

Dla artysty o wiele cenniejszą jest cisza jaka zapanowuje wśród publiczności podczas jego produkcji artystycznych, cisza zmieniająca się w uwagę, w zajęcie się jego dziełem, śledzenie za jego grą, słowem to, co się nazywa żywym kontaktem artysty z publicznością.

I dlatego w nadawczych radjostacjach artyści uskarżają się na brak publiczości....

Banki—fortece.

Uzbrojeni buchalterzy i stenotypistki

strzegą dzielnie skarbów banków amerykańskich.

Ostatnie napady bandytów na banki, szczególnie pomniejsze w odległejszych dzielnicach wielkich miast amerykańskich, spowodowały zaprowadzenie szeregu innowacji, celem zabezpieczenia kas od rabunków.

Jedną z tych nowości jest urządzenie małego fortu stalowego w banku Prudenthal przy ul. Halsted w Chicago.

Mianowicie ustawiono tam półkolistą grubą płytę stalową, szeroką na 7 stóp, na balkonie, z którego roztacza się widok na całą salę bankową.

Płyta jest zamalowana i zamaskowana w ten sposób, że nie zwraca na siebie uwagi niewtajemniczonych.

Nadto w kilku miejscach sali ustawiono za przegrodami karabiny i rewolwery systemu Mausera.

Urzędnicy bankowi odbywają ćwiczenia w strzelaniu do celu i szybkiem obchodzeniu się z bronią. Stenografistki i kasjerki uczą się również mustry i strzelają do celu narówni z kolegami.

Bank ten wraz z innymi ogłosił, że za zabicie każdego z bandytów, któryby złożył tu swoją wizytę, zapłaci zabójcy 2.500 dolarów.

JULJAN STARSKI. 66



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Wiewióra ostrożnie otworzył futerał i wyjął zeń brzytwę. Stalowe ostrze było zupełnie czyste. Jan oglądał brzytwę skrupulatnie ze wszystkich stron, szukając śladów krwi. Nic podejrzanego jednak nie znalazł. Podszedł do umywalki — zajrzał do miski z wodą i obejrzał ręcznik. To samo uczynił ze wszystkiemi drobnemi, które podpadały mu pod ręce.

Hardt patrzał na to wszystko tępym niewyraźnym wzrokiem.

Był zupełnie ogłuszony tym ciosem, który znienacka uderzył. Czynił wrażenie człowieka niespełna zdrowego rozsądku.

— No i co? — zapytał Wiewiórę, gdy ten, dokonawszy swoich obserwacji, usiadł na brzegu kozetki

Wiewióra wzruszył ramionami.

— Wierz mi pan — sam nie wiem, co o tem wszystkiem sądzić?...

Hardtowi poczęły nerwowo drgać usta. Oddychał z nadzwyczajną trudnością, łapiąc szybko rozchylonemi wargami powietrze.

— Czy ona żyje Czy zabili?.... — zapytał drgającym głosem.

Sam przestraszył się widocznie dźwięku swych słów, gdyż wielkie przerażenie odbiło się w jego wybladłych oczach. Wiedział że Wiewióra tyle może o tem wszystkiem wiedzieć, co i on, chciał jednak, by go ktoś uspokoił, by mu dał iskierkę nadziei.

Jan spojrzał nań obojętnym wzrokiem.

— Nie wiem, czy żyję.. Śladów jednak morderstwa nigdzie znaleźć nie mogłem. Mam wrażenie, że jej nie zamordowali, lecz poprostu — porwali...

— A brzytwa?

— Brzytwa właśnie dowodzi słuszności tego, co mówię. Śladów krwi na niej niema, jakoteż w całym pokoju. Widocznie brzytwa wyślizgnęła się podczas szamotania z kieszeni zbrodniarza i upadła na ziemię. Zresztą, gdyby Giovannę zabili, to poco zabraliby z sobą trupa? chyba nie po to, by narazić się na poważne niebezpieczeństwo.

Hardt odetchnął z ulgą. Rozumowanie Hardta przekonało go w zupełności.

— A więc ona żyje? — zawołał radosnym niemal głosem, unosząc się z trudnością na rękach.

— Tego nie mogę wiedzieć. Nie wiem w jakim celu Giovanna została porwana.

Twarz Hardta zasępiła się momentalnie.

Wiewióra uważał moment za odpowiedni do przedsięwzięcia energicznej ofenzywy.

— Panie Hardt! — rzekł stanowczym głosem — Przestań pan bawić się ze mną w ciuciubabkę! Wobec sytuacji, jaka się obecnie wyłoniła, musimy zagrać w otwarte karty.

Na wargach Hardta wykwitł zagadkowy uśmiech.

— Słucham — rzekł.

— Przedewszystkiem powiedz mi pan, gdzie się obecnie znajdujemy.

Nie pytam o to jedynie dla zwykłej ciekawości. Musimy teraz przedsięwziąć jakieś kroki, a przyzna pan, że w takiej sytuacji, w jakiej się obecnie znajduję — każde moje najmniejsze poruszenie jest uniemożliwione. Sądzę, że nie zechce pan o tem wszystkiem zawiadomić przed wcześnie policji, to zn. przed czasem, kiedy będzie pan miał niezbite dowody niewinności Giovanny. Inaczej zgubiłby pan ją, a może i siebie.

Hardt przez cały czas patrzał badawczo na Jana. Zmarszczył czoło i przymrużył oczy. Widać było, że się zastanawia nad słowami Wiewióry.

Wreszcie rzekł, cedząc zwolna każde słowo.

— Przypuśćmy, że powiem panu gdzie się obecnie znajdujemy. Cóż pan wówczas uczyni?

— Będę miał rozwiązane ręce i przystąpię do działania. Sądzę, że nie jesteśmy na żadnym bezludnym pustkowiu. Są tu pewno gdzieś jacyś ludzie. Od nich można się wszak czegoś dowiedzieć o tych tajemniczych „Szczurach Łodzi".

— Jesteśmy u mnie w mieszkaniu przy ul. Piotrkowskiej nr. ** rzekł, skandując każdą sylabę Hardt.

(d. c. n.)



Tajemniczy gość w łóżku.

Co tam robił? Czego szukał? Czego chciał? — Tego powiedzieć nie chce.

Z Warszawy donoszą:

Siedemnastoletnia Janina Michałowska, zamieszkała z matką w domu nr. 65 przy ul. Miłej, wyszła cało z niezwykłej przygody.

Ubiegłego wieczoru dość późno wróciły do domu. Matka położyła się niezwłocznie do łóżka, a p. Janina nastawiła herbatę i zabrała się do czytania sensacyjnej powieści.

Po północy sen zmorzył dzieweczkę, zgasiła więc światło i podeszła do swego panieńskiego łóżeczka. W chwilę potem p. Michałowską obudził trwożny okrzyk:

— **Mamo, tam ktoś leży!**

Janeczka w ciemności namacała pod kołdrą jakąś postać.

Przerażona matka zerwała się z pościeli i zapaliła lampę. Widok, jaki się przedstawił, był rzeczywiście niezwykły.

W łóżku panny Janiny **leżał skulony żołnierz.**

Wcisnął się między ścianę, a materace tak sprytnie, iż przed zdjęciem kołdry był zupełnie niedostrzegalny.

Na wszczęty przez niewiasty alarm, **młody wojak wyskoczył z łóżka** i rzucił się do ucieczki.

Ponieważ drzwi były zamknięte, wyłamał je potężnym pchnięciem ramienia i wybiegł na schody.

Panna Janina ubrała się pośpiesznie pomknęła do komisarjatu, jednym tchem opowiedziała o nocnej wizycie tajemniczego kawalera, co postawiło na nogi nie mal cały personel.

Policjanci rozlecieli się po dzielnicy i w niespełna kwadrans już wiedziano że netaktowny w [illegible] ukrył się w podwórzu domu nr. 43 przy ulicy Smoczej.

Aresztowany i sprowadzony do komisarjatu, podał się za Stanisława Korowskiego, bawiącego w Warszawie na urlopie.

W jaki sposób dostał się do mieszkanie Michałowskiej, junak nie chce powiedzieć.

Złodzieje wśród dyplomacji węgierskiej.

Budapeszt, 22 sierpnia.

W węgierskiem ministerstwie spraw zagranicznych wykryto wielkie nadużycia.

Straty rządu sięgają 300 miljonów koron. Podejrzani o defraudację zostali już aresztowani.

Podróż Amundsena do Włoch.

Berlin, 23 sierpnia.

Z Kopenhagi donoszą: Amundsen wyjechał dzisiaj wraz z Larsenem na pokładzie okrętu Pong-Ring z Oslo do Hamburga, skąd cda się do Włoch. Podróż Amundsena do Włoch pozostaje, jak w kołach jego przyjaciół zapewniają, z przygotowaniami do nowej wyprawy na biegun Północny.

Wielka konferencja radjowa.

Londyn, 23 sierpnia.

Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza zwołać w roku 1926 wielką międzynarodową konferencję radiową.

Na konferencję zostaną zaproszone 42 państwa.

Niemcy nie chcą się rozbroić.

Paryż, 23 sierpnia.

Polska Agencja Telegraficzna.

„Jonurnal" donosi z Berlina, że prezydent międzysojuszniczej komisji kontroli wojskowej wyjechał do Paryża, wezwany przez rząd francuski, by złożyć mu sprawozdanie o obecnym stanie rozbrojenia w Niemczech i trudnościach, na jakie napotyka komisja w swoich czynnościach.

Zmiany na placówkach dyplomatycznych.

Poseł polski w Tokio p. Patek ma opuścić to stanowisko i wrócić do Warszawy. Krążą pogłoski, że następcą p. Patka ma być dotychczasowy poseł przy rządzie włoskim — p. August Zaleski. Natomiast następcą p. Zaleskiego ma być... p. Kozicki.

Małżeństwo warjata.

W schronisku dla obłąkanych w Lille, we Francji, odbył się niedawno ślub jednego ze stałych pensjonarzy zakładu, z panną, którą poznał przed swem internowaniem. Ślubu dopełnił adjunkt mer rostwa w Lille.

Podczas uroczystości schronisko by ło otwarte dla publiczności.

Prawo francuskie zezwala na ślub ludziom zamkniętym w domach dla obłąkanych, o ile lekarz zakładu i prokurator dadzą swe pozwolenie.

Nie wiadomo natomiat, czy po ślubie panna młoda musi zamieszkać w domu warjatów, czy pan młody odzyskuje wolność.

Obywatel polski

uduszony w więzieniu niemieckiem.

Berlin, 23 sierpnia.

Z Opola nadeszły tutaj wiadomości o potwornem morderstwie, dokonanem w areszcie policyjnym na Aleksandrze Frankowskim, obywatelu polskim, pochodzącym z Wierzbnowa, pow. miechowskiego.

Na dworcu w Opolu aresztowano Frankowskiego z nieznanych dotychczas powodów, poczem odprowadzono go do aresztu policyjnego i tam nastąpiła śmierć.

Przeprowadzona nazajutrz po śmierci obdukcja zwłok wywołała, jak pisze „Oppelner Nachrichten", sensacyjny zwrot w tej tajemniczej sprawie. Stwierdzono mianowicie, że śmierć Frankowskiego nastąpiła z powodu uduszenia. To orzeczenie stoi w jawnej sprzeczności z wyjaśnieniami urzędników, którzy jako przyczynę śmierci Frankowskiego podali samobójstwo.

10 miljonów dla podrzutka.

Podrzucona sierota została miljonerką dolarową.

Przed 12 laty policjant nowojorski, pełniący służbę w jednej z robotniczych dzielnic, zauważył w bramie domu biedną, skostniałą od zimna dziewczynkę.

Maleństwo liczyło niespełna dwa lata i nie umiało powiedzieć skąd się wzięło na ulicy i gdzie są jego rodzice.

Dziewczynkę oddano do domu dla podrzutków.

W trzy lata po tym wypadku zgłosił się do zakładu dla dzieci niewiadomego pochodzenia, multimiljoner amerykański Warner Leeds i oświadczył gotowość przyjęcia jakiejś dziewczynki na wychowanie.

Wpadła mu w oko 5-letnia sierotka, którą nazwano Katarzyną Rennedy. Mała Kasia oddana została do najlepszego zakładu wychowawczego i kształciła się narówni z dziećmi najbogatszych rodziców.

Przed kilku tygodniami zmarł jej opiekun i uczynił sierotkę jedyną spadkobierczynią ogromnej swej fortuny, która wynosi około 10 miljonów dolarów.

Skoro sprawa dziedzictwa stała się ogólnie znaną, zgłosiły się natychmiast do spadkobierczyni Warnera Leedsa dwie kobiety, usiłujące dowieść, iż one właśnie są matkami podrzuconej niegdyś w bramie domu sieroty.

Panna Katarzyna nie dała się jednak przekonać.

22 miljony koron przedwojennych rocznie

pobierała tytułem „pensji" rodzina Habsburgów.

Cywilna lista rodziny Habsburgów wynosiła 22.600.000 koron w złocie. Po krywać ją musiały Węgry i Austrja po połowie.

Ogromna ta suma musiała jednak pokryć szereg wydatków, jakoto deficyt opery, który wynosił rocznie zgórą 3 miljony koron, utrzymanie pałaców, bibljoteki cesarskiej, muzeum, ogrodu w Schönbrunie i Budapeszcie. Pozostała reszta rozdzielona była między członków dynastji.

Cesarz otrzymywał rocznie 630.000 koron, cesarzowa — 400.000, arcyksiężna Marja Józefa 240.000, arcyksiążę Maksymiljan 162.500, czterech innych arcy książąt po 94.500 koron rocznie, a trzy arcyksiężniczki po 16.800. Następca tronu pobierał 300.000 koron.

W uposażenie arcyksiążąt i arcyksiężniczek austrjackich nie wliczone są dochody z ich osobistych majątków, przenosiły one trzy lub czterokrotnie wysokość apanaży.

Nie można więc twierdzić, by rodzina Habsburgów żyła w niedostatku.

Nieostrożna matka

zamiast lekarstwa dała dziecku truciznę.

Nieostrożność matek w obchodzeniu się z dziećmi powoduje często opłakane skutki, szczególnie, jeśli chodzi o opiekę w chorobie dziecka w tych wypadkach, gdzie matka pracuje cały dzień i nie może poświęcić więcej uwagi niemowlęciu.

Dora Skurka, właścicielka sklepiku przy ul. Ceglelnianej 53, wezwała do swej chorej półrocznej córeczki lekarza, który po zbadaniu przepisał lekarstwo.

Zakłopotana matka jednak pomyliła się w buteleczkach i **zamiast lekarstwa, dała choremu dziecku do wypicia jakiś inny płyn.**

Skutek był fatalny — dziecko zsiniało i poczęło charczeć przeraźliwie.

Przestraszona matka zawezwała natychmiast miejskie pogotowie ratunkowe, które udzieliło pierwszej pomocy.

Lekarz skonstatował otrucie denaturatem. Stan dziecka — dość ciężki.



Hakoah — Ł. T. S. G. 3:1 (0:1).

Spotkanie Ł. T. S. G. z gośćmi z Grazu nie należało do interesujących.

Wszyscy oczekiwali walki dwóch różnych systemów: górnego i dolnego, przebojowego i kombinacyjnego, żywiołowego i planowego, wreszcie może elementarnego i mechanicznego.

Spotkały się zatem dwie skrajności i dwie antytezy.

Czyżby zatem emancja gry footbalowej biało - czarnych miała przewyższać system i bądź co bądź szkołę (zagraniczną) Hakoahu?

Czyż prymitywna, naturalna, ale silna i ofiarna gra miała stanowić wyższy stopień sztuki footbalowej, aniżeli choć obliczona i rutynowana

Football jest grą, a wynik jej jest, po większej części przypadkiem. Przypadek zaś jest zależnym od najrozmaitszych czynników.

Natomiast są znowu tacy, którzy wierzą w przypadki, w fatum, w przeznaczenie.

Te zatem czynniki muszą mieć jakąś niezbadaną, nieuchwytną, ale genetycznie i etycznie uzasadnioną podstawę.

Szukajmy tej podstawy!

Nie kierujmy się drogami, jak jacyś zabobonni fetyszyści, co różne „przyrządy" na boisko zabierają, — ale trzeźwo, racjonalistycznie wprost materjalistycznie zabierajmy się do wykonania naszego zadania.

Niema skutku bez przyczyny.

Wszystko znajduje się w związku przyczynowo - skutkowym.

Zrozumiejmy wreszcie dobitnie, że drużyna jest przecież zespołem jedenastu jednostek, zwartych, spojonych w całość, a nie oddzielnie grające „gwiazdy"!

Kontynuując naszą krytykę, zaznaczamy, że ogólnie wszystko zawiodło.

Jedynie co zdołaliśmy zauważyć, to grę kiepską u gości, a... marną u gospodarzy, ofiarną u Ł. T. S. G., bezduszną u Hakoahu.

Był to zatem, raczej może pokaz systemu... woli, a nie gry i sztuki footbalowej.

A pod tym względem rezultat nie uzewnętrznił faktycznego stanu rzeczy bo Ł. T. S. G. przewyższało pod względem woli i ambicji, nie ustępując samej grze.

W pierwszym rzędzie wyróżnić należy bramkarza.. Openheima, który miał naogół tyle roboty, co jego vis a vis, musiał wkraczać i znajdował się nawet kilka razy w niebywałej opresji.

Jednakże co robił, było wykonane dobrze.

Należy jeszcze przytem zaznaczyć, że praca Openheima opierała się na sprawnej i skutecznej obronie, której „hakoahowscy" mają do zawdzięczenia.

Ta trójka, oraz rezerwowy Fridlender (skrajna pomoc) swą czystą pracą byli ostoją defenzywy w swojej drużynie.

Reszta w pomocy — słabsza, choć Grünhutt, na środkowej pozycji, nieraz dzielnie niweczył zamiary przeciwnika.

W linji ataku okazała się prawa strona, w której znajdowali się: Weiss, Blau i Ganzl, lepszy od lewej.

Pierwsi dwaj grali najspokojniej, wypełniając skrupulatnie swój obowiązek.

Ganzl, na środku był b. produktywnym. Grał przeważnie prawym skrzydłem, którego precyzyjne centry, zwłaszcza w II połowie, były bardzo niebezpieczne.

W drużynie Ł. T. S. G. — Pilc dobry i wprawdzie mógł, przy większej orjentacji, obronić ostatnią bramkę, lecz konsekwencje tu również ponosi i obrona.

Defenzywa biało - czarnych: Albertin w pierwszej, a Wildner w drugiej połowie pracowici, jednak mało obliczalni Otrzymane piłki odbijali chwilami wprost „na oślep".

Na pomoc naszą, poza Wieliszkiem, (tylko w I poł.), który zaniedbał nieco grę, nie można narzekać.

Pracowity Wolfangel, oraz ambitny Tykuła, wprost rywalizowali między sobą o pierwszeństwo.

Zawsze ich zamiary zwycięsko przeprowadzali, a z otrzymanemi piłkami owocnie wspierali przednią swą linję.

W ataku szwankował na prawym skrzydle Pogodziński (po zamianie na lewą stronę lepszy). Obok niego Fiszer do bry.

Rezerwowy Wiśnieski natomiast zajął zbyt odpowiedzialne stanowisko. Ani jednej piłki pożytecznej nie poddawał, a chwilami „wózek" również nie urzynosił żadnego korzystnego wyniku.

Herbstreich słabszy. Wprawdzie uparcie wybijał on piłkę przeciwnikowi, stwarzał operacyjne sytuacje, zaś sam strzelał mało celnie.

Zgierski, początkowo miast Pogodzińskiego na lewym skrzydle dobry, natomiast po pauzie grający zamiast Wiśniewskiego — Wagenblicher bardzo słaby.

Cały atak naogół wobec tych mankamentów nie funkcjonował należycie.

Do gry zatem Ł. T. S. G. przystąpiło bez Francmana, Wujasa to ile jest jeszcze czynnym graczem) i Mildego.

Grę rozpoczynają gospodarze. Pierwszy ich atak łamie obrona gości.

Po upartej walce Zgierskiego z przeciwnikiem, z której ten pierwszy wycho dzi zwycięsko, pada w 3 m. pierwsza bramka dla Ł. T. S. G.

Egzekutorem był Herbstreich.

Obustronne zmienne ataki likwiduje dobra obrona.

Pierwszy kwadrans gry należy do drużyny Ł. T. S. G., która wiele korzystniejszych pozycji zaprzepaszcza.

Po tym czasie niebawem Hakoah wyzwala się systematycznie z nałożonego „ciężaru" i niespodziewanymi wypadami, zagraża bramce biało-czarnych.

Pauza 1:0 dla Ł. T. S. G.

Po przerwie więcej z gry naogół mają goście u których uwidacznia się chwilami zbyteczna hyperkombinacja na polu przeciwnika.

Wyrównanie następuje w 25 m. za „rękę" Albertiniego, po którym rzut karny wykorzystuje Hakoah.

Druga bramka w 35 m. i trzecia na minut przed końcem gry, padają ze strzałów obu łączników, którzy ustanawiają wynik 3:1 na swą korzyść.

Rogów 2:0 dla Ł. T. S. G..

Sędziował poprawnie p. Otto.

B. Gr-an.

Ł.K.S.—Hakoah 1:0 (1:0).

Drugi dzień gościnnego występu Hakoahu wypadł nad wyraz ujemnie. Pogoda, jak również niski poziom gry, sprawiły, że miast zawodów międzynarodowych ujrzeliśmy bezmyślne kopanie piłki, które nawet najniewybredniejszego widza nudziło.

Hokah w pierwszych chwilach pokazał grę ładną, którą przerwał ulewny deszcz.

W jednej chwili opustoszały trybuny a sędzia zmuszony był odgwizdać zawody. Po przymusowej 20-minutowej przerwie, zawody zostały w dalszym ciągu prowadzone.

Ł.K.S. wystąpił bez Durki, którego zastąpił Gałecki. Durka jak wiadomo, wyjechał na zawody do Lublina o mistrzostwo D.O.K. Inowacją był występ Otta na... środku napadu, publiczność powitała tego sympatycznego gracza frenetycznymi oklaskami. Otto jednak w zupełności nie nadaje się na środkowego napastnika. Dzięki niemu wprawdzie zdobył Ł.K.S. pierwszą i ostatnią bramkę. Pozatem Ł.K.S. w zwykłym swym składzie z Szalewiczem w bramce.

Gospodarze nie pokazali jednak swej zwykłej gry. Hakoah od pierwszej chwili zorjentował się, że najniebezpieczniejszą częścią drużyny Ł.K.S. są skrzydła. które w zupełności skutecznie obsadził. Kilka razy przerwał się Gałecki, Cichecki, względnie Jańczyk, lecz wszelkie ich zakusy likwidowała obrona.

Gracze zdehumorowani przymusową a zupełnie niespodziewaną kąpielą, poruszali się ospale co też ujemnie wpłynęło na przebieg gry.

Po wylosowaniu stron, rozpoczyna Hakoah przenosząc piłkę na pole karne biało-czerwonych, usadawiając się tam przez pierwsze dziesięć minut.

Powoli Ł.K.S. otrząsa się i inscenizuje kilka ładnie przeprowadzonych ataków.

Ulewny deszcz jednak nie pozwala na dalsze kontynuowanie zawodów, które też p. Fiedler przerywa.

Po przejściu nawałnicy, drużyny wychodzą znowu na boisko.

Otto przechodzi w tej fazie gry na łącznika, Miller natomiast zajmuje kierownictwo napadu.

W 20 minucie przerywa się Gansel, strzela, lecz piłka odbija się o słupek.

W 30 minucie ładnie centruje Cichecki. Piłkę dostaje Otto, który widząc nadbiegającego obrońcę, silnym strzałem, chce ją oddać Gałeckiemu. Nadbiegający obrońca silnie uderza piłkę ręką, która zmieniwszy kierunek, wpada do bramki. Robinzonada bramkarza okazała się bezskuteczną.

Sędzia nie uznaje tej bramki (samobójczej), dyktuje rzut karny.

Egzekucje wykonał z powodzeniem Cyll, ustanawiając końcowy rezultat 1 do 0.

Biało-niebiescy usilnie starają się wyrównać rezultat jednak bez powodzenia.

Zdołali oni jedynie przez całą prawie pierwszą połowę nacierać silnie na gospodarzy, których obrona nie dopuszczała napadu przeciwnika do strzału.

Po przerwie jednak silniej napiera Ł.K.S. opanowując sytuację.

Jańczyk kilkakrotnie ma wymarzone wprost sytuacje do zdobycia goala, strzela on jednak nie celnie.

Ostatnie minuty upływają dość ciekawie. Szybkie tempo, oraz stworzenie kilku niebezpiecznych sytuacji podbramkowych, sprawiło, że koniec tych zawodów tak niefortunnych, zaciekawił publiczność.

W Hakoahu wyróżnił się bramkarz obrońcy i Gansel.

W Ł.K.S. Cichecki, Gałecki, Jańczyk i Kowalczyk. Trzmiel w dniu tym przypomniał publiczności jak kiedyś grał brutalnie. Awansowany jednak do pierwszej drużyny, powinien wyzbyć się tej brzydkiej gry.

Sędziował dobrze p. Fiedler.

Publiczności około dwuch tysięcy.

Express sportowy.

W ogólnej klasyfikacji zwyciężyła krakowska Jutrzenka 128 pkt., 2) WKW. (Warszawa) 77 p., 3) Makabi (Warszawa) 61 p., 4) Koło Wioślarzy Warszawskich 57 p., 5) Cracovia 45 p., 6) Polonja 36 p., 7) AZS. (Warszawa) 24 p. Jutro dokończenie zawodów.

***

W finale turnieju piłkarskiego w Warszawie bije Makabi niezasłużenie Ruch 3:2 (0:2). Po przerwie udaje się Makabi strzelić trzy bramki.

***

Decydująca rozgrywka o mistrzostwo Korpusu Oficerskiego przyniosła w tenisie zwycięstwo por. Przybylskiemu, który bije kpt. Gajdę w stosunku 6:2, 6:4, 6:4.

***

Jak nas informują w PZPN., reprezentacja piłkarska Polski rozegra w ciągu 8 dni 3 mecze w państwach bałtyckich.

Program tournee jest następujący:

03.8 w Helsingforsie Polska — Finlandja.

1.9 w Tallinie Polska — Estonja.

6.9 w Rydze Polska — Łotwa.

Skład przeciwko Finlandji ustalono, jak następuje: Goerlitz, Gintel, Bułanow II, Hanke, Kuchar, Spojda, Adamek, Loth II, Kałuża, Ciszewski, Szperling. Rezerwa: Domańskiego i Czajkowskiego.

***

Nowe przepisy piłkarskie, uchwalone dnia 13.6 przez FIFA. obowiązywać będą na terenie Rzeczypospolitej polskiej od dnia 1 września rb.

Najważniejszą zmianą będzie nowa **reguła spalonego (2-ch przeciwników za miast 3-ch).**

***

Słynna pływaczka amerykańska Gertruda Ederle przedsięwzięła w dniu wczorajszym próbę przepłynięcia kanału La Manche (ponad 40 klm.). Musiała jednak po przepłynięciu blisko 28 klm. zrezygnować z dalszego dokonywania próby z powodu zupełnego osłabienia. Przestrzeń 28 klm. przepłynęła w 9 godzin. W najbliższym czasie zamierza Ederle powtórzyć swoją „wycieczkę" wraz z francuską Sion i australijką Harrison.

***

Nowy typ sportowego hydroplanu zbudowali konstruktorzy francuscy Galliot i Marsy. Hydroplan posiada dwie pary śmig i jest zaopatrzony w dwa motory po 200 HP każdy. Osiągalna szybkość 200 klm. na godzinę.

***

Wyścigi automobilowe w Montfleury o wielką nagrodę automobilklubu francuskiego, wykazały następujące rezultaty pierwszy przybył wóz Sorri z szybkością przeciętną 130 klm. godz., drugi — wóz marki Delage.

***

Planowane w sierpniu zawody Hiszpanja-Węgry i Budapeszt-Wedeń zostały ze względu na obecną słabą formę węgrów przez węgierski związek piłki nożnej odwołane.

***

Nowy rekord światowy w skoku o tyczce ustanowił **Hoff (Norwegja)** na zawodach w Oslo, skacząc 4 m. 23 cm., poprawiając swój poprzedni rekord o 2 cm.

***

P. Grünbaum, kierownik sekcji pływackiej Hasmonei ma wyłączną zasługę w sprowadzeniu pływaków Jutrzenki do Lwowa.

***

National (Montevideo) nie może się rozstać z Europą. — Zakontraktowane zostały jeszcze 2 spotkania: z F. C. Barceloną i reprezentacją Katalonji.

Ostateczny już tym razem termin wyjazdu do Ameryki ustalony został **na 3 września r. b.**

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ - FABRYCZNA,
(odchodzące):

1,30 — pociąg miejscowy do Koluszek połączenie z Krakowem, Warszawą i Skarżyskiem.
7,25 — pośpieszny do Warszawy bezpośredni.
9,20 — osobowy miejscowy do Koluszek.
13,20 — do Koluszek połączenie z Warszawą.
14,30 — do Koluszek połączenie ze Skrżyskiem, Sosnowcem i Warszawą.
16,25 do Koluszek, połączenie ze Sosnowcem i Krakowem.
19,00 — do Koluszek połączenie ze Sosnowcem, Warszawą i Skarżyskiem.
19,30 — bezpośredni do Tomaszowa i Skarżyska.
20,00 — do Koluszek połączenie z Piotrkowem i Warszawą.
23,00 — do Koluszek połączenie z Krakowem i Warszawą.
10,50 — miejscowy do Koluszek tylko w dni świąteczne.

ŁÓDŹ - FABRYCZNA,
(przychodzące):

4,45 — z Koluszek — Kraków — Sosnowiec — Skarżysko.
7,30 z Koluszek — Sosnowiec.
8,25 — z Koluszek — Piotrków.
10,20 — ze Skarżyska i Warszawy.
12,50 — z Koluszek.
13,30 — bezpośredni z Tomaszowa.
15,50 z Sosnowca i Skarżyska.
17,00 z Warszawy.
21,15 pośpieszny z Warszawy (bezpośredni).
22,25 z Koluszek (połączenie z Piotrkowem).
22,50 miejscowy z Koluszek tylko w dni świąteczne.

ŁÓDŹ - KALISKA,
(odchodzące):

7,50 do Koluszek połączenie Sosnowiec — Kraków i Skarżysko.
8,25 bezpośredni do Tomaszowa, Skarżyska, Tarnobrzega.
15,00 bezpośredni Tomaszów, Skarżysko, Tarnobrzeg do Lwowa.
20,30 miejscowy do Warszawy.
18,40 do Warszawy.
20,10 do Łowicza, bezpośrednie wagony na Gdańsk.
7,40 Łódź, Ostrów połączenie z Poznaniem i Zbąszynem.
19,40 do Ostrowa.

ŁÓDŹ - KALISKA,
(tranzytowe):
ŁÓDZ - KALISKA,

5,33 do Warszawy z Poznania.
6,55 „koalicyjny" do Warszawy z Paryża.
13,52 do Warszawy z Poznania.
12,44 do Poznania i Zbąszyna.
23,06 do Poznania i Zbąszyna.
23,57 „koalicyjny" do Paryża.
1,59 Leszno — Poznań.

(przychodzące):

6,40 z Krakowa bezpośredni.
10,12 ze Lwowa bezpośredni.
18,55 z Koluszek, Warszawy, Krakowa.
20,45 z Tarnobrzega bezpośredni.
9,45 miejscowy z Łowicza (bezpośrednie wagony z Gdańska).
10,22 miejscowy z Warszawy.
16,45 z Warszawy.
9,10 z Ostrowia.
18,30 z Ostrowia połączenie ze Zbąszynem i Lesznem.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: [illegible] gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE [illegible] gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI [illegible] Zaręczynowe ślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. [illegible] proc. [illegible] Za druk ogłoszeń administr nie odpowiada [illegible] Poszukiwanie pracy [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp.: W. Polak. Czcionkami „Republiki", Piotrkowska 49.—Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.